TYGODNIK OBOZOWY APW

M.p., sobota, 4 listopada, 1944 r. Nr 32

SPRZYSIĘŻENIE DYPLOMATÓW

Składając w Izbie Gmin sprawozdanie z przebiegu konferencji w Moskwie, premier Anglii zaznaczył, iż intencją jego jest "przemawiać zupełnie jasno". Naszym skolei zadaniem jest "jasno" zrozumieć, jaka jest treść tego, co zostało powiedziane. Ponieważ dotyczy to najżywotniejszych zagadnień bytu Polski, przeto znaczenie tych słów musimy oceniać pod kątem trwałych możliwości rozwojowych narodu polskiego na przyszłość. Pod żadnym warunkiem nie możemy i nie wolno nam rozpatrywać tak ważnych i tak daleko w przyszłość sięgających decyzji pod kątem widzenia jedynie chwilowych skutków, jakichś doraźnych ulg czy korzyści wojennych. W grze jest sama podstawa istnienia narodu polskiego, i nie chcemy stawiać się w sytuację biblijnego Ezawa, który za misę soczewicy wyzbył się wszystkich praw swoich.

Rezultatem moskiewskich obrad jest to, że rząd polski ma oficjalnie wyrazić zgodę: 1° na przyjęcie linii Curzona jako wschodniej granicy Polski, oraz 2° na utworzenie na pozostałych ziemiach polskich rządu typu mieszanego, z udziałem komunistów w służbie sowieckiej. Krótko mówiąc: mamy odstąpić Rosji połowę Polski na wieczne czasy, na pozostałej zaś reszcie mamy wprowadzić condominium polsko-sowieckie. - Gdzie w takich warunkach jest miejsce na niepodległość państwa polskiego? Jest oczywiste, że w warunkach przepołowienia terytorium Polski oraz rządów, kierowanych z Moskwy, o niepodległości mowy być nie może, a tracąc naszą suwerenność polityczną - tracimy także możność utrzymania biologicznego rozwoju narodu polskiego. W emigracyjnych warunkach prawno-państwowych nie ma takiej władzy, która mogłaby decyzję tę powziąć z prawną mocą obowiązującą. Władzy tej nie ma ani Prezydent, ani rząd, ani Rada Narodowa. Takie jest nasze prawo konstytucyjne.

Rozpatrując przyszłość narodu polskiego w świetle decyzji moskiewskich, stwierdzamy przede wszystkim, że nie są one niczym innym jak c a ł k o w i t y m l i k w i d o w a n i e m P o l s k i. Państwo polskie, okrążone od południa i północy przez 180-milionową Rosję Sowiecką, z granicą na Bugu, oddaloną o niemal 150 km od stolicy, nie może być samodzielnym państwem a jedynie częścią składową systemu politycznego Rosji. Innej alternatywy nie ma. Warszawa schodzi do rzędu folwarku Moskwy, realizującego podyktowaną politykę i wszelkie formy życia sowieckiego. Przytłoczony i przez kolos rosyjski w obcęgi ujęty naród polski musiałby stracić swoją indywidualność etniczną i kulturalną odrębność, stać się prowincją Rosji. Polska sowiecka, jaka wynika z decyzji konferencji moskiewskiej, przestaje wogóle być Polską - staje się częścią Rosji.

Jeżeli ktoś myśli, że jest inaczej, to się myli. Nic pomoże nic na to rozumowanie polityczne, szukające łatwego optymizmu; nie może także zmienić tego faktu wzgląd, że mylny sąd pada z ust wielkiego męża stanu, reprezentującego wielki i silny naród. Decyzje moskiewskie zupełnie nie dadzą się pogodzić z wyrażonym przez premiera Anglii pragnieniem, "ażeby naród polski po tylu cierpieniach i przejściach znalazł w Europie trwały dom i miejsce oparcia... odpowiednie do potrzeb narodu polskiego." Decyzje moskiewskie w stosunku do Polski są gwałtem i bezprawiem takim samym, jakim były wszystkie "dyktaty", łamiące życie tylu narodom europejskim, narzucone po dyktatorsku przez dyktatorów. To jest decyzja, pozbawiająca nas własnego domu.

Decyzje moskiewskie implikują c a ł k o w i t e l i k w i d o w a n i e P o l s k i - nie połowiczne, nie cząstkowe, ale c a ł k o w i t e przekreślenie Polski. Żaden Polak inaczej myśleć i mówić nie może - a gdyby się znalazł taki, sam nie wierzyłby słowom swoim, albo świadczyłoby to, że jest zaprzedany obcym i że przestał myśleć kategoriami Polaka.

Po przeszło pięciu latach najstraszliwszych ofiar, najwierniejszego wykonywania obowiązków sprzymierzeńca, najlojalniejszej przyjaźni i współpracy wojskowej i politycznej, Polska otrzymuje dzisiaj w nagrodę warunki moskiewskie i to w dodatku z zastrzeżeniem, że będzie "lojalna wobec Sprzymierzonych i przyjazna w stosunku do swego wielkiego sąsiada i w y b a w c y - Rosji". Czyż w tych słowach nie mieści się jakaś straszliwa krzywda i krzycząca niesprawiedliwość?

Kto był lojalnym towarzyszem broni w najcięższych próbach i kto nim nie przestał być? Kto jest wybawcą narodu polskiego - a kto jego ciemiężycielem i krzywdzi

cielem? Kto jest mordercą katyńskim? Kto jest mordercą Armii Krajowej? Kto jest winny śmierci 200 tysięcy Polaków w Warszawie? Jeżeli to wszystko nie ma żadnego znaczenia, to stwierdzić należy, że polityka, która przechodzi nad podobnymi faktami do porządku dziennego - jest nie tylko zgruntu niemoralna, ale jest także polityką na krótką metę. Albowiem prędzej czy później ci, którzy nie widzą lub udają że nie widzą tej niemoralności, sami staną się jej ofiarami.

W sprawozdaniu premiera angielskiego, wypowiadającego tak decydujące dla przyszłości Polski sądy, nie było żadnej wzmianki o powstaniu warszawskim. A przecież jest to wydarzenie, które jak żadne inne wstrząsnęło całym narodem polskim, stało się ajkimś niezmiernie ważnym punktem zwrotnym w życiu Polaków - a kto wie, czy znaczenie jego nie okaże się także punktem zwrotnym dla całej wielkiej polityki światowej. Sens tragicznej śmierci 200 tysięcy Polaków w warunkach, w jakich znalazła się Warszawa, nie da się usunąć spośród tych elementów, które decydują o kształtowaniu się losów Europy.

Wymowa powstania warszawskiego jest jasna, każdy ją może zrozumieć; to jest świadectwo narodu polskiego, że ani Niemcom ani Rosji naród polski się nie podda.

"Żądania Moskwy gorsze są od złożenia broni w ręce jawnego wroga. Wolimy umrzeć niż zgodzić się na nie... A przecież szliśmy na wszelkie ustępstwa, zdawało się nam, że porozumienie zostało nawiązane. Dopiero dziś widzimy, że dowódca Armii Krajowej niepotrzebnie wchodził w układy z Azjatami... Przymierze Armii Krajowej z Armią Czerwoną było największym oszustwem ze strony Moskwy".- Tak brzmią słowa naszych braci z Warszawy. I kto miałby dzisiaj odwagę przejść nad nimi do porządku dziennego, nie uszanować woli i nakazu i przestrogi w nich zawartych, kto może mieć dzisiaj odwagę oddawać Polskę - Rosji? Czy powstanie warszawskie nie jest dostateczną odpowiedzią polską na warunki moskiewskiej konferencji?

Odpowiedź narodu polskiego jest ustalona, jest niezmienna, jest nieugięta i ponad wolę dyktatorską silniejsza. Jesteśmy zdolni do walki w bardzo ciężkich warunkach - bo wiara w zwycięstwo narodu polskiego jest olbrzymia. Nie jesteśmy natomiast zdolni do zbiorowego samobójstwa, do czego sprowadza się przyjęcie warunków moskiewskich.

Rosji się nie poddamy - bo dobrze wiemy, co to jest protektorat Rosji, co to jest strefa wpływów Rosji; my wiemy, co to są rozbiory, co to jest Sybir, my wiemy, czym są "dobrodziejstwa" polityczne Rosji. "To bardzo zaszczytna równość, być zesłanym na Sybir razem z innymi rosyjskimi niewolnikami" - takie trafne określenie dał, przemawiając w obronie Polaków w Izbie Gmin, Anglik Ryszard Sheridan, w momencie drugiego rozbioru Polski. Ileż obiektywnej prawdy, potwierdzonej dziejami 150 lat, zawierają te słowa, zachowujące ważność swoją aż do naszych czasów, kiedy jedynym przywilejem i dobrodziejstwem setek tysięcy Polaków było - żyć życiem rosyjskich skazańców.

Czy nie jest również znamienny fakt, że na jesieni 1791 r. Rosja, przygotowując Targowicę, postanawia utrzymać są w ścisłej tajemnicy, specjalnie po to, ażeby Anglia nie rozszyfrowała rzeczywistych zamiarów politycznych Rosji wobec Polski i by wpływami swoimi nie mogła się tym zamiarom przeciwstawić. Anglicy, którzy wówczas Polski bronili, nazywają po imieniu imperializm rosyjski - mieli rację. Natomiast Anglicy, którzy starali się tłumaczyć i usprawiedliwiać politykę Rosji, nie mieli racji. Zawiedli się przede wszystkim ci, którzy głosili naiwnie, że ustępstwami kosztem Polski pozyska się pokojową współpracę Rosji i podda się ją wpływom zachodniej kultury. Zawiedli się ci, którzy później głosili, że Rosja się zmieni, gdy jej się drogi, koleje i mosty pobuduje, gdy jej się korzystnie sprzeda manchesterskie fabrykaty. Mylili się ci, tak liczni, Anglicy aż do naszych czasów, kiedy Rosja umie brać Lease-and-Lend, umie budować przemysły i stawiać nowoczesne miasta, ale kultura jej i cele polityczne ani o milimetr nie zbliżyły się do pojęć "zgniłego" zachodu.

Tak jak nie mogliśmy ustąpić Rosji carów, nie mogliśmy ustąpić Rosji Lenina, tak dzisiaj nie możemy ustąpić przed samowolą Rosji Stalina - każda z tych trzech form politycznych oznacza dla Polski niezmienną formę agresywnego imperializmu. Nic nie zdołało jej zmienić - wiemy to z licznych doświadczeń, aż do powstania warszawskiego włącznie. I dlatego tej prawdy nie mogą wzruszyć ani perswazje, ani iluzje angielskie, tak zgubne dla Polski w przeszłości.

Polska musi kierować się w swej polityce także własnymi doświadczeniami - w przeciwnym razie zginie, i Anglia jej nie wyratuje, bo pomoc może okazać się spóźniona. Polska nie może zmienić nic, absolutnie nic, w żądaniu uszanowania jej państwowej suwerenności w granicach prawem określonych. Jeżeli Polska ustąpiłaby z tego stanowiska, naraża się na utratę wszystkiego; na drodze takich ustępstw nie można zyskać absolutnie nic, żadnej trwałej korzyści. Łatwowierność doprowadziłaby do katastrofy, która czy-

ha na zgubę narodu polskiego, znacząc swoje zbliżanie się coraz większymi uderzeniami w byt i suwerenność państwa polskiego.

Wyrachowania i sprzysiężenia polityków mają także swój kres możliwości. "Na całym świecie nie ma takiego miejsca, w które by włożono tyle pracy jak w umocnienie naszych granic porozbiorowych" - mówił kiedyś Piłsudski. Przeciwko tej pracy szły wysiłki polskie - i one zwyciężyły. Sytuacje polityczne ulegają zmianom. Widzimy to w tej wojnie: od demokratycznej karty atlantyckiej do brutalnego łamania praw narodów z inspiracji czasowej potęgi Stalina. Jeśli takie przemiany zachodziły w przeszłości - jakież zmiany kryje w sobie przyszłość?

W walce o Polskę ważne jest to, żeby nie gubić perspektywy zwycięstwa; może jest ono jeszcze odległe, ale w naszym polu widzenia ono musi istnieć. Wszelkie działanie, wszelka polityka, która odbiera nam perspektywę zwycięstwa w przyszłości, musi być przez nas bezwzględnie odrzucona, tak samo jak została odrzucona w powstaniu warszawskim.

Nie ulegajmy fałszywej sugestii, że mocarstwa, które wydają się dziś niewzruszalną potęgą - zdołają wytyczyć wbrew woli Polaków trwałe a niesprawiedliwe granice. Tak nie jest. To tylko granice nowego rozbioru Polski. Ale Polski nie można w ten sposób przeciąć żywcem wpół. Jeśli by to miało być siłą narzucone - nie utrzyma się, bo jest zbyt wiele sił w świecie, które sprzymierzą się dla obalenia takiej granicy. W kalejdoskopie zmian politycznych siły te dojdą do głosu.

Wyrachowanie polityków i sprzysiężenie dyplomatów to nie jest ostatnie słowo. "Polska nie jest żadną fikcją i mgławicą polityczną - pisze "Orzeł Biały" - o nieustalonych granicach i pojęciach, a jej słuszne aspiracje nie są wymysłem "grupy emigrantów", ale stanowi ona j e d e n z n a j s i l n i e j r e a g u j ą c y c h c z y n n i k ó w w o l i p o l i t y c z n e j w E u r o p i e, którego lekceważyć i pomijać nie można, jeżeli chce się budować pokój w oparciu o realia."

xxxxxxxxxxxxxxxx

<u>R O S J A - N I E M C Y</u> Dwie dynamiczne, ciągle młode, ciągle nie chcące stabilizacji, ciągle fermentujące potęgi w Europie. Niezwykle zazdrosne, bo obie pragnące jednakowo panowania nad światem. Jedna z drugą się bardzo liczy. Jednakże jedna z nich Niemcy - docenia wagę, choćby z samego ogromu drugiej płynącą, ale Niemcy w gruncie rzeczy Rosji się nie boją, ani w wojnie poprzedniej ani w obecnej - podczas gdy Rosja panicznie boi się Niemiec. I jedna i druga potęga pragną wojny. Niemcy jednak prą do wojny względnie otwarcie, a przynajmniej otwarcie prą do zaborów, do "przestrzeni życiowej", sami niejako chcą nadstawiać karku w walce o "Lebensraum", chcą zapłacić za przyszłe panowanie nad światem, go towi więc podjąć walkę wręcz i do takiej właśnie walki się przygotowują, w tym kierunku montują cały swój wysiłek. Rosja zaś się czai. Rosja się boi wszystkiego i wszystkich, Rosja wszystkich nienawidzi, ale z nikim walki wręcz nie chce. Rosja pragnie, aby ktoś inny tę wojnę poza nią rozpętał. Pracuje nad tym z całym wysiłkiem przez ostatnich dwadzieścia kilka lat. Rosja pragnie odczekać i pragnie się rzucić na wyczerpanych przeciwników, pragnie zużyć owoce cudzych walk i cudzych zwycięstw. Potem dopiero będzie [illegible] nad pokonanym niekoniecznie przez siebie przeciwnikiem, potem dopiero wyładuje na nim całą swoją zemstę za wczorajszą bojaźń. Cała jej praca dyplomatyczna wydała niewątpliwe owoce. Wojna wybuchła.

I jeśli dziś znany, zdolny, a po sowiecku niewybredny i po sowiecku czelny dziennikarz moskiewski Ilja Erenburg powiada w jednym ze swoich artykułów z września b.r., że "Europa i świat wiedzą, co zawdzięczają Sowietom", my możemy mu odpowiedzieć pozytywnie. Tak, wiedzą: w o j n ę o b e c n ą.

Cały świat bowiem bardzo dobrze wie, acz dzisiaj dla różnych "dyplomatycznych potrzeb" prawdę tę pokrywa milczeniem, że Stalin jednym uczciwym pociągnięciem, do którego było tyle okazji podczas toczących się od kwietnia do sierpnia 1939 r. rokowań sowiecko-francusko-angielskich, mógł wojnę zażegnać. Nie uczynił w tym kierunku nic, a przeciwnie pod nosem skonsternowanych misyj francuskiej i angielskiej i wprost w ich obecności zawarł w dniu 23 sierpnia 1939 r. sojusz z Hitlerem, czym ostatecznie zdeterminował Niemcy do rozpoczęcia wojny. Wszyscy dobrze wiedzą, że dzień 1 września 1939 r. jest początkiem czynu wojennego, jest dniem przewalania się zbrojnych w żelazo i stal hord barbarzyństwa niemieckiego przez te wrota, które szerokim gestem otworzył właśnie Stalin układem z sierpnia.

Hitler niewątpliwie zdawał sobie sprawę, że mimo wszelkich pozorów samodzielności jego decyzji rozpętania burzy światowej, Rosja Sowiecka była właściwym języczkiem u wagi. Jeśli więc w danym momencie przechylała szalę na jego korzyść, to tylko dlatego, że uznała Hitlera i Niemcy za najlepsze narzędzie, umożliwiające w przyszłości realizację właściwych celów Kremla. Pchała do wojny o jak największym zasięgu, jak najkrwawszej i jak najdłuższej, wierząc, że owoce takiej wojny zdyskontu-

je tylko bolszewizm sowiecki. Hitler jednak wierzył, że wojenna machina jego jest tak precyzyjnie przygotowana, tak w porównaniu z innymi potężna, że wszystkich, a więc w pewnym okresie czasu i Rosję Sowiecką zaskoczy, pokona i stworzy warunki, w których panować będzie tylko wola Hitlera. W takim sposobie rozumowania i w takiej atmosferze, gdzie u podstaw "przyjacielskich" układów sowiecko-niemieckich leżało najoczywistsze wzajemne oszustwo, zrodziło się zagadnienie "blitzu", które dla Niemiec nie było już ideałem a wprost koniecznością. "Blitzkrieg" miał zapewnić powodzenie jednego, niemieckiego, oszustwa nad oszustwem drugim - sowieckim.

Po wspólnym pokonaniu Polski, obaj partnerzy "narazie" zgodnie podzielili między siebie jej terytorium. Hitler następnie bardzo precyzyjnie przygotował uderzenie na Zachód. Uderzenie to miało być tak szybkim "blitzem", iż miało zapobiec przedłużeniu się walki i stąd przekreślić wszelkie rachuby Stalina na nadmierne wyczerpanie i łatwe zanarchizowanie Europy.

Ten "blitz" udał się. Rosja znalazła się w Europie prawie sam na sam z Hitlerem. Kiedy jednak nie zgodziła się na kapitulacyjne warunki, podyktowane przez Hitlera Mołotowowi w Berlinie w październiku 1940 r., Hitler rozpoczął wyścig, na ten raz z Zachodem. Sądził, że zanim Zachód dozbroi się na tyle, aby od rozpaczliwej obrony przejść do ataku, on Rosję Sowiecką pokona. Armia sowiecka gromiona była straszliwie i istotnie w błyskawicznym tempie. Sowiety uratowała jednak w pierwszym rzędzie przestrzeń. Zanim Hitler w tych czy innych walkach zdołał przebrnąć tysiące, dziesiątki i setki tysięcy kilometrów kwadratowych, organizując bazy i niezmiernie wydłużające się linie zaopatrzenia, upłynęło tyle czasu, że machina wojenna Zachodu zaczęła działać. Do Rosji sowieckiej, którą Hitler pobił dotkliwie, ale ani całej ogarnąć, ani też dobić nie był w stanie, zaczęły płynąć ogromne transporty zaopatrzenia wszelkiego gatunku. Rezerwuar ludzki dwa razy większy od niemieckiego, pozwolił Moskwie za Wołgą i za Uralem zorganizować nowe zupełnie armie, które zaczęły dotkliwie napierać na rozpylone armie Hitlera. Tymczasem i Zachód przyszedł do głosu i od obrony przeszedł do z każdym dniem potężniejącego ataku.

Wschodni "blitz", mimo niezwykłych powodzeń, nie udał się. Ten przegrany wyścig zadecydował o wszystkim. Karta Hitlera odwróciła się stanowczo; to, co czyni on od mniej więcej 1 1/2 roku, stanowi tylko przedłużanie agonii, jest tylko szukaniem politycznego wyjścia z fatalnej militarnej sytuacji Niemiec. Cała gra Hitlera, oparta na wzajemnym oszustwie układu z dnia 23 sierpnia 1939 r., leży w gruzach. Natomiast drugi partner - Stalin - zaczyna spożywać te "gorące kasztany", które wyjął dlań własnoręcznie Hitler z ogniska, rozpalonego wzajemnym oszustwem układu sierpniowego.

Hitler odchodzi w cień, nad całym zaś politycznym horyzontem Europy ciąży coraz wszechwładniej Stalin. Przegrana Niemiec otwiera mu coraz bardziej drogę do realizacji tych celów i korzyści, które, zdaniem Kremla, zawsze miała mu przynieść wojna międzykapitalistyczna. Wprawdzie, wbrew swoim intencjom, w wojnę tę został i Stalin wplątany, ale czy bity, czy zwycięski, stał stale na uboczu, zachowując swoją linię polityczną. Nie dał się wciągnąć w cudze cele tej wojny. Mógł i musiał wiązać walkę swoją, zwłaszcza obronną, z walką i pomocą innych, nigdy jednak nie związał i nie wiąże celów "swojej" wojny z celami innych uczestników tej wojny. Przeciwnie, *innym swoje cele narzuca i wymusza ich respektowanie*.

Pamiętamy naprzykład wszyscy, jak Anglia w roku 1939, montując Europę w imię haseł wolności i poszanowania praw do życia wszystkich narodów, zawierała uroczysty sojusz z Polską, a później rozdawała na prawo i lewo, ba, narzucała, gwarancje niemal wszystkim narodom Międzymorza Bałtycko-Czarno-Śródziemnomorskiego. Dziś, mimo że Anglia razem ze Stanami Zjednoczonymi zdecydowała o przechyleniu się szali zwycięstwa na stronę bloku państw sprzymierzonych - jest z tego rejonu Europy stanowczo i zupełnie usunięta. Próbuje ratować jedynie Grecję.

Stalin natomiast przez swoich agentów, wychowanków Kominternu, sięga daleko na Zachód. Realizacja jednak dalszych jego celów - opanowanie całej Europy - zależy od rozwiązania zagadnienia niemieckiego.

xxx

Niemcy, nawet pobite, stanowią najsilniejszy, bo liczący około 70 milionów, trzon etniczny w Europie Środkowej, o specjalnych tradycjach i, zwłaszcza ostatnio, specyficznym, a głęboko w duszę narodu niemieckiego sięgającym, wychowaniu. Rozbić, rozdrobnić i na tej drodze ubezwładnić tę zwartą grupę etniczną jest prawie niemożliwe. Rosja szuka więc innych sposobów. Zmierzają one z jednej strony do ubezwładnienia Niemiec od wewnątrz, z drugiej zaś do stworzenia dla nich takich warunków, które wywoływałyby tendencje do radykalnej rewolucji społecznej - nie nacjonalnej a socjalnej. Wtedy zbliżenie między Berlinem a Moskwą będzie najłatwiejsze. Moskwa zaś pragnie mieć Niemcy za sobą.

Przyjrzyjmy się więc bliżej sowieckiemu "planowaniu" w tej dziedzinie. Plano-

wanie to opiera się na "domowych" doświadczeniach bolszewizmu. Doświadczenia te nauczyły ich uproszczonych sposobów działania i uproszczonych sposobów rozumowania. Masy, o które im chodzi, to robotnicy i chłopi. Wszystko, co jest poza tym, uważane jest w zasadzie za "zgniłą inteligencję, posiadaczy, wyzyskiwaczy, kapitalistów itp." Wiedzą przytem dobrze, że jednak o kierunku myślowym mas decydują prądy, nurtujące te wszystkie ośrodki, które są poza "masami", które tym "masom" przewodzą - szczególnie dzisiaj, w dobie rozkwitu techniki, propagandy, radia, słowa drukowanego itp. P o z b a w i ć "m a s y" n a d b u d ó w k i i n t e l i g e n c j i, z n a c z y z r o b i ć z m a s s t a d o, b ł ą d z ą c e b e z w o l i i b e z c e l u. Pozbawić je nadto wszelkich, choćby potencjalnych ośrodków polaryzacji jakiejkolwiek myśli politycznej, znaczy je ubezwłasnowolnić do tego stopnia, że pójdą bezwładnie za każdym kierunkiem, który im zostanie narzucony i który opanuje wszystkie środki propagandy. Dlatego przecież sam Stalin wytępił tak dokładnie w Rosji Sowieckiej wszystkie potencjalne możliwości opozycji, dlatego w roku 1936 wyrżnął wszystkich Tuchaczewskich, Bucharinów, Zinowiewów, Krestinskich itd.; dlatego też tak dokładnie dzisiaj pilnuje, aby ktoś nie stał się w Sowietach zbyt popularny. Musi być na placu sam. Wtedy ma pełnię władzy; wtedy bezwolną masę, pozbawioną innej, prócz jego własnej, myśli politycznej, może popchnąć w każdym pożądanym dlań kierunku.

Ten właśnie stan rzeczy pragnąłby osiągnąć w Niemczech. Dostosowując się do panujących na Zachodzie pojęć, przez podstępne ich wykorzystanie pragnie osiągnąć s w ó j c e l. Dlatego Stalin popiera dziś tak popularne hasło "ukarania zbrodniarzy wojennych" oraz żąda z Niemiec jak najszerszego kontyngentu rąk i mózgów do pracy przymusowej nad odbudową zniszczeń wojennych w Rosji Sowieckiej.

W tym celu pojęcie "zbrodniarzy wojennych" usiłuje Rosja Sowiecka rozszerzyć do rozmiarów, obejmujących wszystkich "odpowiedzialnych za popieranie Hitlera i odpowiedzialnych za wybuch wojny". Gdy więc stanowisko Aliantów w tym względzie można by określić, jako dążenie do uniknięcia masowych represji, R o s j a p r a g n i e j a k n a j w i ę k s z e g o z a s i ę g u t y c h r e p r e s j i z warunkiem, że dotkną one s p e c j a l n i e w y t y p o w a n e w a r s t w y narodu niemieckiego. Dwutygodnik sowiecki "Wojna i raboczij kłass" wychodzący zamiast organu Kominternu "Kommunisticzeskij Internacjonał", powiada, że nie tylko Hitler, i jego klika, nie tylko kierownicy Gestapo, nie tylko wojskowi winni dopuszczania się okrucieństw itd.,' ale wszyscy ci, którzy stanowili "socjalną bazę Hitlera i hitleryzmu", a przede wszystkim magnaci finansowi i przemysłowi są wspólnikami zbrodni Hitlera i winni być pociągnięci do odpowiedzialności.

Mołotow w swojej nocie z dn. 11.5.43 idzie jeszcze dalej, twierdzi bowiem, że przemysłowcy, właściciele ziemscy i i n n i, "którzy w swoich przedsiębiorstwach czy gospodarstwach eksploatowali pracę przymusową sowieckich obywateli, muszą ponieść pełną odpowiedzialność". Domaga się więc, aby wszystkie narody i państwa żądały ukarania tych wszystkich Niemców, którzy korzystali z przymusowej pracy bądź jeńców wojennych, bądź wywiezionej na te roboty ludności cywilnej. W ten sposób sięga się do właścicieli zamożniejszych gospodarstw chłopskich, samodzielnych warsztatów rzemieślniczych itp.

Jako jedną z głównych kar Rosja pragnie widzieć wywiezienie na przymusowe roboty do Rosji Sowieckiej. "Byłoby słuszne i rozsądne - pisze ekonomista sowiecki, Eugeniusz Warga - ażeby władców Niemiec użyć do odbudowy kolei, mostów, miast i zakładów przemysłowych w Rosji Sowieckiej". W związku z tymi planami, ambasador sowiecki w Londynie, Gusiew wysunął propozycję, aby cała armia niemiecka, po jej kapitulacji, została zesłana na przymusowe roboty do Rosji Sowieckiej. Propozycja ta nie została przyjęta przez Sojuszników. Jeśli chodzi o ludność cywilną, "Wojna i raboczij Kłass" uważa, że na te roboty muszą być zesłani: "Hitler i jego ministrowie, kierownicy partii i całe dowództwo armii niemieckiej, przedstawiciele Hitlera w okupowanych terenach, kierownicy finansowych i przemysłowych koncernów, gdyż oni jako podtrzymujący hitleryzm są organizatorami i wspólnikami jego zbrodni, gwałciciele praw osobistych, eksploatatorzy pracy niewolników, i wszyscy ci, którzy otrzymali jakiekolwiek dobra zrabowane". Nadto wszyscy "socjalnie niebezpieczni osobnicy" mają również podlegać zesłaniu do robót przymusowych w Rosji.

Zdajemy sobie sprawę, już na podstawie tego prostego wyliczenia, że właściwie nie ma granic tych zamierzonych masowych zsyłek. Aby sobie jednak choćby częściowo uzmysłowić, jak by w praktyce wyglądało wykonanie tego sowieckiego "planu", sięgnijmy do przykładu. Z naszych Ziem Wschodnich wywieziono na rozkaz Stalina przeszło 16% ludności (2 miliony na ca. 12 milionów). Deportacja ta objęła wszystkie wyższe warstwy ludności, sięgając nadto niżej tam, gdzie chodziło o zlikwidowanie najmniejszych choćby wpływów jakiegokolwiek kierunku politycznego, z wyjątkiem oczywiście komunistów. Dodajmy do tego fakt, że przecież stało się to na ziemiach, które ZSRR uważał za swoje, boć przecież

ludność tych ziem "dobrowolnie" i prawie w 100% głosowała za "przyłączeniem tych ziem na wieczne czasy do Rosji Sowieckiej". I mimo to szóstej części ludności Stalin się poprostu bał.

Sowiety będą musiały bardzo gruntownie obrobić Niemcy dla przyszłych przejawów "dobrowolności." Zmierzać będą do likwidacji wszelkich prawdziwych czy domniemanych ośrodków oporu. Słusznie więc obliczają ilość "potrzebnych im robotników z Niemiec" na około 10 milionów. Deportacja ta oczywiście nie może dotknąć kierunku komunistycznego, który jedynie ma zostać na placu, ma ona na celu oczyszczenie mu pola do przyszłej prosowieckiej, a więc antyeuropejskiej działalności.

Zostaje więc "masa". Rozpylona, bezwolna, bez kierownictwa. Ale masa ty żyje jednak swymi uczuciami nacjonalistycznymi, wczoraj tak jeszcze żywymi. Żyje poczuciem swojej wyższości nad np. azjatyckim barbarzyństwem, choć sama mu w tym barbarzyństwie nie ustępuje. Żyje narodowymi tradycjami. Trzeba ją więc wyprać i z tego. Tak modna dziś, choć całkiem inaczej przez Zachód pojmowana "reedukacja Niemiec" ma być według sowieckich planów osiągnięta w drodze obciążenia Niemiec wielkimi reparacjami. Znowu ten sam dwutygodnik sowiecki "Wojna i raboczij kłass" określa te reparacje na ca. 1000 miliardów rubli złotem - co dorównuje 500 miliardom złotych dolarów.

Sowiety zdają sobie sprawę, że w normalnej drodze nie będzie można wydobyć takich sum z rozbitych Niemiec. Wyliczając więc różne źródła, którymi można częściowo pokryć te reparacje (wkłady zagranicą obliczane na 1200 milionów dolarów złotych, majątek narodowy Niemiec i ich aliantów, oraz odpowiednie opodatkowanie bieżącej produkcji niemieckiej), za najważniejsze źródło uważają to, które powstanie w drodze sprowadzenia standardu życiowego Niemca do poziomu standardu życiowego mieszkańca okupowanych przez Niemcy terenów Rosji. Różnica, istniejąca między tymi poziomami standardu życiowego ma iść właśnie na pokrycie reparacyj. Charakterystyczne jest, że za podstawę obrachunku stawiany jest standard życiowy Rosji. Poziom życia Rosjanina przed wojną był parokrotnie niższy od poziomu życiowego Niemca. Cóż dopiero mówić o poziomie życia obywatela sowieckiego pod okupacją, gdy cofająca się armia sowiecka niszczyła wszystko, a Niemcy sami mieli trudności, by się pożywić w stepach sowieckich. Będzie to dla Niemca dno, jakiego nigdy w życiu nie widział. A co za tym idzie, będzie to wpędzenie go na śliskie drogi rewolucji wyłącznie socjalnej, wypranej z wszelkich nacjonalizmów. Tak przynajmniej liczy Kreml. I do tego właśnie, do zmuszenia Niemców do rewolucji socjalnej zmierzają plany sowieckie.

Rewolucja taka może się odbyć tylko pod przewodem swobodnie pracujących komunistów w duchu Kremla; rewolucja ta ma przesunąć zasięg jego decydujących wpływów bardzo daleko na Zachód. Rewolucja taka napewno nie będzie bardzo odległa w czasie. Sowiety pragną więc przygotować odpowiednio wysunięte oddziały armii czerwonej. Dlatego potrzebne im są bazy w Polsce, dlatego ich wojska - nie wojska polskie - mają okupować wschodnie części Niemiec na lat dwadzieścia. Wojska te podadzą rękę buntującym się Niemcom, którym partia komunistyczna, posłuszna dyrektywom Kremla, wytłumaczy, że wszystko dzieje się z winy Anglików czy Amerykanów.

Według ostatnich wiadomości, okupacja sowiecka ma sięgać do Elby (Lubeka-Berlin). Charakterystyczne, że podsuwane tu i ówdzie plany rozbicia Niemiec od wewnątrz przez stworzenie np. dużej Austrii, połączonej z Bawarią lub Wirtenbergią, Sowiety stanowczo odrzucają. Chcą opanować całe Niemcy, podobnie jak Hitler pragnął opanować całą Rosję i nie wyzyskał w wojnie z nią haseł wyzwolenia narodów, haseł rozczłonkowania Rosji przez uwolnienie narodów podbitych. Rosja wie, że Austria, otoczona przez Czechosłowację, już oddającą się w pacht Sowietom, i komunistyczną, titowską Jugosławię, i tak wpadnie jej w ręce. Poszerzona o Bawarię czy Wirtembergię, nie pozwalająca na wyniszczenie po sowiecku inteligencji, stanowiłaby siłę dość dużego oporu.

Podobnie zupełnie jak Rosja ustawia warunki bytu wszystkich narodów i państw, znajdujących się w jej "sferze wpływów", aby uniemożliwić całkowicie ich samodzielność, aby sprowadzić je do rzędu przedmiotów w ręku Kremla, tak samo przez swoje plany wobec Niemiec, pragnie to samo osiągnąć i na tym terenie. W ten sposób znajdzie się w samym sercu Europy. Reedukacja Niemiec, prowadzona w myśl recept sowieckich - a nie według planów narodów sprzymierzonych - doprowadzi do całkowitej sowietyzacji Europy. Niemcy muszą być ukarane dotkliwie i reedukowane w myśl zasad narodów o zachodnio-europejskiej kulturze i pod ich stałą kontrolą. Tylko wtedy przestaną być groźne dla świata. Oddane na przeszkolenie Kremlowi, który w gruncie rzeczy może ich uczyć tylko dalszego kultu siły i nienawiści do prawdziwej kultury, powiększą jego potencjał materialny, staną się wysuniętą macką Eurazji w Europie, tym groźniejszą, że stanowi tak wielką i zwartą grupę etniczną. Zaborczość sowiecka, wzmocniona głodem niemieckim, poszukującym wiecznie "lebensraumu", stanowić będzie jutro siłę rewolucyjną trudną do opanowania.

Niemcy więc muszą być poddane twardemu przeszkoleniu, twardym karom, ale tak, aby pozostały w zasięgu Zachodu, a nie stały się łupem coraz niebezpieczniej zalewającego Europ. Wschodu.